

MAREK ŻYLICZ

ur. 1923; Góra Pomorska



Miejsce i czas wydarzeń	Góra Pomorska, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	rodzina ; dzieciństwo ; zabawy dziecięce; dwudziestolecie międzywojenne ; majątek ziemski Góra Pomorska ; dwór w Górze Pomorskiej ; Wejherowo; Żylicz, Ignacy ; Żylicz, Barbara ; Żylicz, Walentyna ; Żylicz (rodzina) ; Wejherowo ; służba dworska ; życie we dworze ; gra na fortepianie ; muzyka ; czytanie książek ; Trylogia Henryka Sienkiewicza ; projekt Ziemiaństwo na Lubelszczyźnie. Wirtualna podróż w czasie; rodzina Żylicz; wolny czas

Mieszkańcy dworu w Górze Pomorskiej

W naszym domu mieszkali rodzice, Ignacy i Barbara Żyliczowie, babka, Walentyna Żyliczowa z Zawadzkich i nasza piątka. Potem, kiedy uczęszczaliśmy do szkoły w Wejherowie, przez cały tydzień mieszkaliśmy z babką w Wejherowie, a na niedzielę wracaliśmy. Poza tym w domu mieszkały sekretarka mojego ojca, nauczycielki języków francuskiego i niemieckiego, służba, pokojówki – to były osoby mieszkające na stałe.

Poza tym czasem mieszkał z nami rządca, ale jeżeli miał swoją rodzinę, to mieszkał z nią w oddzielnym budynku. Mieszkał u nas zwykle jakiś praktykant rolny, bo ojciec zawsze miał jakiegoś praktykanta – czasem Niemca, ale na ogół Polaka. Przyjeżdżali z lubelskiego i z innych dzielnic Polski. Zawsze było sporo gości z dalszej rodziny albo po prostu zaprzyjaźnionych osób. Czasem pomieszkiwali u nas pracownicy, na przykład Izby Rolniczej. To się chyba nazywało kontrola gospodarstwa czy też ocena produkcji. Przyjeżdżał do nas pan Miksiewicz, który poza kompetencjami rolnymi odznaczał się znakomitą wykształceniem – znał grekę i łacinę. Opowiadał niesłychanie ciekawe historie, bardzo zabawne zresztą. Pamiętam również dwie panie, które przyjeżdżały na weekendy z Gdyni. Była u nas też córka Żeromskiego, która podróżowała śladami swojego ojca. Różne mniej lub bardziej znane osoby przyjeżdżały. Odwiedzało nas wiele osób z licznej rodziny. Na przykład wujostwo Szanieccy z Nawy i ich siedmioro dzieci przyjeżdżali do nas często.

Było dosyć gęsto. Nasz czternastopokojowy dom rodzinny był zawsze zaludniony. Spotykaliśmy się zwykle na obiedzie i czasem też podczas kolacji. Śniadanie każdy

jadł oddzielnie. Na obiad wszyscy przychodzili do dużego pokoju stołowego. Po kolacji siadaliśmy z rodziną, mama grała na fortepianie, a myśmy z ojcem przeglądali książki. Pamiętam, że najchętniej oglądałem Historię Wojska Polskiego w trzech grubych tomach. Te woluminy służyły też zresztą podczas posiłków – jak młodsze rodzeństwo siadało do stołu, a było za małe, to się podstawiało trzy książki, później dwie i jedną. Wieczory były bardzo sympatyczne. Czasem słuchało się radia, ale sygnał był przeważnie słabej jakości. Woleliśmy słuchać, jak mama gra na fortepianie, czy babka, która grała nawet lepiej od niej. Lubiliśmy muzykę i książki.

Od wczesnych lat dzieci uczyły się czytać. Jak wyjeżdżałem na wakacje, to pamiętam, że pierwsze dni wakacji spędzaliśmy w sadzie czereśniowym. Kładłem się na kocu i czytałem po raz kolejny od początku do końca Trylogię Sienkiewicza. Byłem nią tak przejęty, że mojego młodszego brata Andrzeja namawiałem, żeby się ze mną fechtował kijem. Andrzej na ogół się bronił, więc mówiłem, że tylko trzy razy się zmierzymy. Dawałem mu po palcach – on wtedy wpadał w złość i już prawdziwa szermierka się wtedy odbywała. Poza tym moi rodzice mieli wielką bibliotekę, więc czytałem dosyć dużo, między innymi polskie tłumaczenia dzieł wszystkich laureatów Nobla. U nas w domu dostępne były najlepsze pozycje literackie i dzieci je czytały, w miarę jak dorastały.

Data i miejsce nagrania	2015-03-06, Warszawa
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"